WARSZAWA

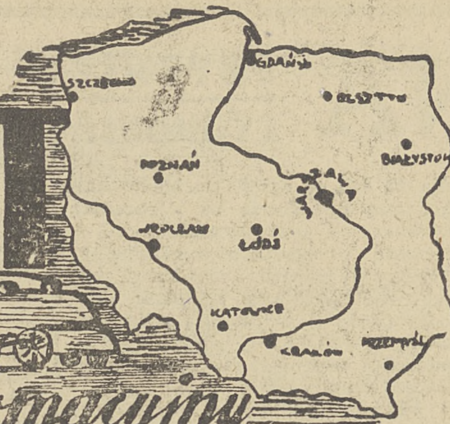
2. XI. 1948 R.

ROK IV

Nr 42 (142)

REPATRIANT





ilustrowany tygodnik informacyjny

Bajdukiewicz Teofil młody reemigrant z Francji jest dziś na trzecim roku Szkoły Przemysłowej w Jeleniej Górze. Ucząc się zarabia. Po skończeniu szkoły tak jak każdy uczeń ma drogę otwartą do Liceum, a później na wyższą uczelnię. Kwestia dalszego kształcenia zależy tylko od niego.

(Fot. J. Mierzanowski (WAF)

NA ANTENIE TYGODNIA

Dnia 28 bm. w całej Czechosłowacji obchodzono uroczyście 30 - rocznicę proklamowania niepodległości.

W czasie uroczystości w Pradze tysiączne rzesze mieszkańców Pragi manifestowały żywiołowo na cześć prezydenta Gottwalda, rządu i przyjaźni narodów słowiańskich.

Podczas uroczystego posiedzenia parlamentu uchwalony został Pięcioletni Plan Odbudowy Gospodarczej CSR.

×

Strajk górników we Francji trwa nadal. Wystąpienia żandarmerii i wojska nie odniosły rezultatu. Wśród aresztowanych górników znajduje się dużo Polaków. W wielu miejscowościach doszło do strajku powszechnego.

×

Określając na konferencji prasowej w Londynie ogólne zadania planu Marshalla, Hoffman stwierdził, że na pierwszym miejscu stoi odbudowa przemysłu niemieckiego, od której — jego zdaniem — uzależniona jest całkowicie odbudowa Francji i innych krajów Europy Zachodniej.

×

W Finlandii trwają poważne strajki robotników, którzy protestują przeciwko gospodarczej polityce rządu.

×

Agencja ANP donosi z Dżakarty, że na Jawie wschodniej w okolicach Sukabunysz toczą się walki między oddziałami holenderskimi i indonezyjskimi. W ciągu ostatnich kilku dni Indonezyjczycy wysadzili w powietrze 3 holenderskie pociągi wojskowe. Holendrzy, których straty są podobno znaczne, ściągają w rejonie Sukabunysz posiłki.

×

Na poniedziałkowym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa przewodniczący delegacji radzieckiej wiceminister Wyszyński odrzucił projekt przedstawiony przez 6 tzw. neutralnych członków Rady w sprawie uregulowania kwestii berlińskiej.

Związek Radziecki domaga się respektowania układów zawartych między mocarstwami w Moskwie dnia 30 sierpnia br.

×

Jak wynika z doniesień obserwatorów ONZ w wielu punktach Palestyny trwają nadal walki.

×

Na posiedzeniu podkomisji rozbrojeniowej ONZ rozpatrywany był polski projekt rezolucji zalecający stałym członkom Rady Bezpieczeństwa podjęcie inicjatywy w dziedzinie redukcji zbrojeń przez zmniejszenie o $1/3$ w ciągu jednego roku wszystkich sił lądowych, morskich i powietrznych jakimi rozporządzają stali członkowie Rady. Podstawą winien być stan sił zbrojnych w dniu 1 stycznia 1948 r.

Za całością projektu głosowały ZSRR i Polska, wstrzymały się Francja, Austria i Liban, pozostałe 6 państw, tj. USA, Anglia, Belgia, Chiny, Brazylia i Salvador głosowały przeciwko.

×

Generalissimus Stalin w wywiadzie udzielonym korespondentowi „Prawdy" ocenił manewry zachodnich mocarstw w sprawie Berlina jako przejaw agresywności polityki anglo-amerykańskich i francuskich kół rządzących.

— Wszystko to może się skończyć jedynie haniebnym fiaskiem podżegaczy wojennych — powiedział Generalissimus Stalin w końcowym ustępie wywiadu.

Zbyt żywe są w pamięci narodów potworności niedawnej wojny i zbyt wielkie są siły społeczne stojące na straży pokoju, by uczniowie Churchilla w dziedzinie agresji mogli siły te przezwyciężyć i skierować świat na drogę nowej wojny.

75 LAT PRACY POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

W bieżącym roku Polska Akademia Umiejętności obchodzi 75-lecie swego istnienia. Z okazji tego jubileuszu odbył się 25—27 ub. m. w Krakowie uroczysty zjazd P.A.U., na który przybyli z ramienia rządu RP. min. Skrzeszewski i woj. Pasenkiewicz, przedstawiciele społeczeństwa i liczne delegacje uczonych z zagranicy. Obrady odbywały się w sali senatorskiej Zamku Królewskiego na Wawelu.

Witając zjazd minister Skrzeszewski wspomniał olbrzymie zasługi P. A. U. na polu polskiej nauki, szczególnie w dziedzinie opieki nad studiami humanistycznymi, gromadzeniem cennych księgozbiorów i eksponatów, kontaktu z nauką zagraniczną oraz koordynowania działalności wydawnictw naukowych. Na zakończenie minister podkreślił konieczność troskliwej opieki państwa nad młodymi naukowcami.

Następnie prezes P. A. U. Kazimierz Nitsch odczytał depeszę gratulacyjną nadesłaną przez prezydenta R. P. Bolesława Bieruta na ręce Prezydium.

Z kolei nastąpiły przemówienia delegatów zagranicznych. Przemawiali według porządku alfabetycznego państw: Henri Gregoir (Belgia), prof. Lekow (Bułgaria), Jacques Lacour-Gayet i Andre Mazon (Francja), Harold Spencer Jones (W. Brytania), prof. Nemeth (Węgry), Giorgio Levi della Vida (Włochy), Gunnar Gunarson (Szwecja), Vale Vouk (Jugosławia), prof. Minkowski (Szwajcaria), min. Zdenek Nejedly (Czechosłowacja), i delegat Z. S. R. R. prof. Borys Grekow.

Na popołudniowym posiedzeniu odczytano listę 32 nowowybranych członków P.A.U. na wydziałach Filologicznym, Historyczno-Filozoficznym, Matematyczno-Przyrodniczym i Lekarskim, oraz przyznano nagrody pieniężne za prace naukowe w roku 1948 dr. Stefanowi Kieniewiczowi, dyr. Andrzejowi Wojtkowskiemu, dr. Henrykowi Batowskiemu i dr. Csaplarcsowi.

Rozpoczęcie obrad Sejmu

W dniu 28 ub. m. rozpoczęły się plenarne obrady jesiennej Sesji Sejmu. Na otwarciu sesji obecny był Prezydent R. P. Bolesław Bierut oraz Rząd in corpore.

Po otwarciu obrad przez Marszałka Kowalskiego zabrał głos Prezydent R. P. Bierut, który w obszernym przemówieniu omówił obecną sytuację gospodarczo - polityczną kraju i nakreślił zadania na przyszłość.

Przemówienie to przerywane było burzliwymi oklaskami całej Izby, które po ostatnich słowach zgotowała mówcy długotrwałą i serdeczną owację.

Na porządku obrad obecnej sesji znajdują się m. in. rządowe projekty ustaw w sprawie ratyfikacji: umowy między Polską a Związkiem Radzieckim z 8 lipca 48 r. o stosunkach prawnych na polsko-radzieckiej granicy państwowej, konwencji generalnej polsko - francuskiej o zabezpieczeniu społecznym, podpisanej w Paryżu wraz z układami dodatkowymi i protokólem ogólnym z 9 czerwca 1948 r.

Następnie projekty ustawy o zakładach społecznych służby zdrowia, o zmianie i ustaleniu imion i nazwisk oraz o wyłączeniu ze społeczeństwa osób narodowości niemieckiej.

Przemówienie Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta i przebieg obrad podamy w następnym numerze.

ZGON PRYMASA POLSKI

Ks. dra Kardynała Augusta Hlonda



Ks. dr Kardynał August Hlond

22 ub. m. zmarł w szpitalu Sióstr Elżbietanek w Warszawie — Prymas Polski, kardynał prezbiter Kościoła Rzymskiego, Legat Stolicy Apostolskiej, Metropolita Gnieźnieński i Warszawski, Arcybiskup Gnieźnieński i Warszawski — ks. dr Kardynał August Hlond.

Po operacji wyrostka robaczkowego którą przeszedł Kardynał Hlond 13 ub.m. wywiązało się powikłanie zapalenie płuc. Pomimo nadzwyczajnej opieki lekarskiej oraz transfuzji krwi nastąpił zgon w piątek 22 ub. m. o godz. 10.30.

W niedzielę dnia 24 ub. m. zwłoki Kardynała Hlonda przeniesione zostały z kaplicy szpitalnej SS Elżbietanek (ul. Puławska) do kościoła prokatedralnego OO Karmelitów na Krakowskim Przedmieściu.

26 ub. m. zwłoki kardynała Hlonda, po uroczystościach pogrzebowych, spoczęły w grobowcu, w Katedrze św. Jana.

W Mszy św. żałobnej uczestniczyli biskupi wszystkich diecezji w kraju oraz licznie reprezentowane duchowieństwo katolickie. W imieniu Rządu RP udział w nabożeństwie wziął wicepremier Antoni Korzycki. Wśród zaproszonych na uroczystości pogrzebowej osób, znajdowali się przedstawiciele placówek dyplomatycznych St. Zjednoczonych, Anglii, Francji, Brazylii, przedstawiciele Włoch oraz delegacje młodzieży katolickiej ze Szwajcarii i państw Ameryki Łacińskiej.

Po Mszy św. żałobnej przemówienie pożegnalne wygłosił ks. biskup Radoński, ordynariusz wrocławski. Ceremonie żałobne przed wyprowadzeniem zwłok kardynała Hlonda celebrował książę kardynał Sapieha.

O godz. 12,45 ruszył kondukt żałobny z kościoła Karmelitów. Za trumną ze zwłokami Kardynała postępowała najbliższa rodzina zmarłego, zaproszeni i duchowieństwo. Kondukt pogrzebowy poprzedzały licznie reprezentowane zakony, seminaria duchowne, organizacje i bractwa katolickie, delegacje cechów miejskich, delegacje parafialne, grupy młodzieży i licznie zgromadzeni wierni.

Kondukt żałobny, przy dźwiękach żałobnych marszów przeszedł do Katedry św. Jana.

Po dopełnieniu żałobnych ceremonii religijnych, trumna ze zwłokami kardynała Hlonda spoczęła w grobowcu po prawej stronie ołtarza Najśw. Serca Jezusowego w Katedrze św. Jana.



Kondukt pogrzebowy ze zwłokami Prymasa Polski na ul. Puławskiej

Na cmentarzach i ulicach Warszawy

w dniu Święta Zmarłych



Na kilka dni przed Świętem Zmarłych uprzątnięto mogiły. Miejsce pożółkłe trawy zajęły kwiaty.



Mogiły żołnierskie pokryły wieńce, wiązanki kwiatów i chorągiewki. Przed każdą klęczy grono osób. Wokół słychać żarliwy szept modlitwy.



Nowy Świat był widownią tysięcy ofiar. Tu najliczniejsze są czarne tablice, oznaczające miejsca uświęcone krwią męczenników za sprawę polską.



Na Krakowskim Przedmieściu wyrosły nowe domy. Zachowane fragmenty ścian, pod którymi padło setki rozstrzelanych, ozdobione są zawsze kwiatami. W dzień Święta Zmarłych w miejscach tych zaciągnięto warty honorowe.



Warty honorowe stały do późnej nocy. Na ul. Piusa XI 17 harcerki przybrały pamiątkowy mur wieńcami. Przechodnie składali kwiaty i chorągiewki.



Nie ma miejsc zapomnianych. Na Woli i Starówce, Czerniakowie i Mokotowie, wszędzie, gdzie zginęli nasi najbliżsi, stoją warty, przechodnie składają kwiaty.



Zbity naprędce w ogniu bojowym krzyż stoi na grobie kolegi do dziś.



Nad mogiłą towarzysza broni z roku 39. Na wielu krzyżach nie ma nazwisk, nie wiadomo kto on był i skąd pochodził. Może ktoś opłakuje go do dziś dnia, a może zginęli wszyscy najbliżsi.



Gdy zapadł wieczór, tysiące świateł zajaśniało nad Powązkami. Brzozowe krzyże zdawały się być bielsze, dookoła cisza dostojna.

Jak pracują górnicy z Francji



P. Jan Józefiak, były „Dąbrowszczak", żołnierz Legii Cudzoziemskiej i I Korpusu polskiego, obecnie sekretarz Rady Zakładowej kopalni „Bolesław".

W połowie drogi między Kłodzkiem a Wałbrzychem, wśród malowniczych gór i lasów, leży Nowa Ruda. Znajduje się tu wielka kopalnia węgla, a w pobliżu jej dwa inne szyby — „Jan" i „Bolesław". Pracuje tam przeszło tysiąc reemigrantów z Francji i pewna ilość Westfalaków.

Z Nowej Rudy do osady Wielobórz, gdzie znajduje się szyb „Bolesław", trzeba iść dobrą godzinę. Po drodze mijam szereg ładnych, murowanych osiedli, gdzie mieszkają górnicy. Mają tu nie tylko domki, ale i spore ogródki owocowo - warzywne, niekiedy parę mórg pola, trochę świń, kóz i drobiu.

Sam szyb jest stosunkowo niewielki. Dzienna jego wydajność wynosi ok. 1.000 ton. Węgiel jest wysyłany stąd napowietrzną kolejką do stacji kolejowej w Nowej Rudzie, gdzie przesortowywuje się go i ładuje na wagony.

25 LAT TUŁACZKI

W kancelarii Rady Zakładowej z ożywieniem rozprawia grupa górników, dyskutując na temat ostatnich strajków we Francji. Widać, że sprawa ta bardzo leży wszystkim na sercu. Nic dziwnego, wszyscy mieli „szczęście" zapoznać się z tamtejszymi warunkami pracy, wielu było zatrudnionych właśnie w objętych obecnie strajkiem kopalniach, mają tam znajomych, krewnych i przyjaciół.

Szczególnie zapalczywym okazał się pan Jan Józefiak, sekretarz Rady Zakładowej, młody, ogorzały mężczyzna o stanowczym, trochę zawadiackim wyrazie twarzy. Widać z niejednego już pieca chleb jadł. Poprosiłem go o parę słów dla „Repatrianta". Jak się rozgadał o swoich przygodach, to mówił z pół godziny.

— Do Francji wyjechałem w 1921 roku z rodzicami, jako mały brzdąc. Chodziłem tam do dwóch szkół, polskiej i francuskiej, pod Pas de Calais. Wcześnie zacząłem pracować w kopalni, nie miałem jeszcze wtedy czternastu lat. W roku 1932, po dwóch latach, praca u obcych obrzydła mi. Wyjechałem do Polski, wróciłem do brata w Poznańskie na rolę. Ale i tam długo nie wysiedziałem. Ziemi było mało, a zresztą nie miałem co robić. Najpierw się wałęsałem szukając jakiegoś zajęcia, robiąc to tu to ówdzie u bogatszych gospodarzy za miskę marnej polewki i... 15 zł miesięcznie, wreszcie pojechałem na Śląsk, do kopalni. Zatrudniono mnie jako wózkarza z głodową pensyjką. Aż wreszcie przyszedł 1 maj 1936 roku. Wszyscy górnicy wyszli na ulicę, domagając się podwyżki płac i swobody organizacyjnej. Rozpędziła nas policja i młodzież studencka. Mnie pobito do nieprzytomności, a na drugi dzień wydalono z pracy. Wtedy zdecydowałem się wyjechać do Hiszpanii. Wstąpiłem do brygady Dąbrowskiego — rzekł wskazując na znak „Dąbrowszczaków" — walczyłem pod generałem Walterem - Świerczewskim. Nasza brygada walczyła aż do samego końca. Gdy wreszcie zostaliśmy rozbici przez faszystów i przyparci do morza w Katalonii, udało się nam przekroczyć granicę francuską. Tam internowano nas i osadzono w obozie. Skoro jednak wybuchła wojna, zaproponowano nam wstąpienie do Legii Cudzoziemskiej. Trzeba było wszystkie żale i pretensje odłożyć na później, w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa. Wstąpiliśmy do Legii i poszliśmy na front.

— A dlaczego nie wstąpił pan do armii Sikorskiego?

— Wszyscy chcieliśmy to zrobić. Ale zeźliło nas, że ten sam konsul sanacyjnego rządu, na zlecenie którego byliśmy o głodzie trzymani w obozie, a potem pozbawieni polskiego obywatelstwa, teraz przyjechał do nas ugrzecznieny i uśmiechnięty, namawiając byśmy wstąpili do polskiego wojska. Dlatego poszliśmy do Legii.

— A dalej?

Pan Józefiak machnął ręką.

— To był pogrom, a nie wojna. Ze wszystkich stron wyłaziły tchórzostwo i zdrada. Zostaliśmy wzięci do niewoli, ale udało mi się uciec z transportu. Schroniłem się do rodziców, którzy przez cały ten czas nie opuszczali Francji. Zacząłem znów pracować w kopalni, jak gdyby nigdy nic i tak przetrwałem całą okupację. Po oswobodzeniu wstąpiłem z całą grupą Polaków do I korpusu i znów walczyliśmy na froncie, w Wogezach. Tak więc — zakończył — w trzech kampaniach brałem udział. Jestem cały naszpikowany kulami i odłamkami.

KOPALNIA I MIESZKANIA

— Kiedy pan wrócił do kraju?

— Od razu, jak tylko było można. W 45 roku zostałem zdemobilizowany, wpadłem jeszcze na krótko do rodziny do Francji i pierwszym transportem przyjechałem do Polski.

— Bezpośrednio tu, do Woliborza?

— Tak, byłem jednym z pierwszych na tej kopalni. Najpierw sprawowałem urząd „mieszkaniowego", potem wybrano mnie do Rady Zakładowej. Tutaj na siedmiuset górników jest czterystu reemigrantów. Przewodniczący Rady też jest z Francji.

— Mam ładny domek, wygodnie urządzony, mam duży ogród z 33 drzewami owocowymi. A najważniejsze — pełne ręce roboty, prowadzę świetlicę kopalni. Cały dzień mam zajęty, ale wiem, że pożytecznie pracuję.

— Oj to prawda — wtrącił pan Stanisław Szwarczyński, który przysłuchiwał się rozmowie. Ja też w domu gościem jestem. Mam porządne mieszkanie, zarabiam dobrze. Najważniejsze jednak, że mogę dzieci kształcić.

Syna mam w szkole górniczej. Na obczyźnie, za ciężką pracę czarną niewdzięcznością nam płacili, na każdym kroku szykanowali.

— Długo pan we Francji przebywał?

— Od 1929 roku. Przedtem pracowałem we dworze w Małopolsce. Obrzydła mi praca na cudzej ziemi. Wyjechałem do Francji, mówili, że tam dobre warunki można uzyskać w kopalni. Rzeczywiście, warunki były „wspaniałe". Przez kilka pierwszych miesięcy spaliśmy na słomie, na podłodze. Potem przez dwa lata było trochę lepiej, ale od 32 roku znów się zmieniło. Przyszedł kryzys, zaczęto zwalniać górników z pracy. A do Polski każdy się bał wracać, bo też było bezrobocie.

— A jak przetrwał pan okupację?

— Niemcy musieli się liczyć z górnikami, bo im na nich zależało.

— Pan też wrócił prosto z Francji do Woliborza?

— Nie, najpierw pojechałem na Górny Śląsk, do Zabrza. Ale krótko tam byłem, ze względu na stan zdrowia żony. Tu mamy powietrze zupełnie takie jak w uzdrowisku.

— A to dla górników bardzo ważne — dodał p. Jan Eliasz z boku.

— Pan też jest reemigrantem?

— A jakże! tylko że już w 32 roku z Francji wróciłem. Ale potem, w 39 roku zostałem wzięty do niewoli i przez cztery i pół roku pracowałem w Niemczech w hucie. Tam sobie płuca zmarnowałem. Wróciłem do kraju w 46 roku. Mieszkam niedaleko, w tzw. osiedlu. Dziesięć minut do pracy. Szczęście, że powietrze tu to istny kryształ. Gdzie indziej byłoby gorzej.

Pan Stanisław Winek, który pracował w kopalni w Westfalii, od 1917 do 1922 roku, później zaś we Francji aż do 1946 roku jako rębacz, a ostatnio jako ślusarz dołowy, też jest zdania, że dobre powietrze, to rzecz zasadnicza.

SŁÓW KILKA O KOBIETACH

Pani Anna Ras, przewodnicząca koła Ligi Kobiet, żona górnika też jest bardzo zadowolona z powrotu do ojczyzny.

— Do Francji wyjechałam z rodzicami jako malutka dziewczynka. Ojciec pracował tam w kopalni, ja, mając 15 lat zaczęłam pracować w fabryce jedwabiu w Dome i byłam tam zatrudniona aż do wojny, przez cztery lata. Podczas wojny wyszłam za mąż, też za górnika i musiałam zająć się dziećmi i gospodarstwem. Mam ośmioletniego chłopca i pięcioletnią córkę.

— Kiedy wróciliście do Polski?

— Jednym z pierwszych transportów w 46 roku. Mieszkaliśmy tuż koło kopalni, mamy spory domek z ogrodem.

WCZORAJ I DZIŚ

W tej chwili syrena oznajmiła koniec pracy pierwszej szychty. Wraz z panem Józefiakiem udaliśmy się do wyciągu. Z ciemnej otchłani szybu wynurzyła się okratowana klatka, pełna umorusanych górników, w stalowych hełmach, z zapalonymi lampkami. Zatrzymałem jednego z nich, pana Wojciecha Potockiego. Jest zmęczony i śpieszy się do łaźni.

Znów banalne pytanie. „Jak tam robota?"

P. Potocki uśmiechnął się szeroko.

— Roboty dosyć to i dobrze. Trzeba się tylko porządnie do niej przykładać. Ale z pracy jestem zadowolony, nigdzie nie pracowało się tak dobrze jak na „Bolesławie".

— A pan jak do Francji zawędrował?

— Z Małopolski. Ziemi miał ojciec osiem mórg i ośmioro dzieci. Nie było czym tylu żołądków wykarmić. Musiałem emigrować.

— Lepiej było na emigracji?



Przed chwilą wyjechali spod ziemi. Teraz tylko do łaźni, potem w samochód i do domu. (Po środku p. Potocki).



Domy, w których mieszkają górnicy w Jogonie widziane z okna p. Nikiela. Prawda, że ładne... Szkoda, że aparat nie uchwycił ogrodów, które są również bardzo ładne.

i mieszkają w Jogowie (Dl. Śląsk)

— Liepiej nie lepiej. Były lata, że szło mi niezgorzej, były lata, że nie było co do gęby włożyć.

— A jak panu się teraz w Polsce powodzi?

— Mogę śmiało powiedzieć, że dobrze. Zarabiam do 30.000, mieszkanie musiałem wprawdzie odremontować, bo było trochę podniszczone za to teraz mieszkam jak hrabia — zakończył ze śmiechem. No, ale muszę iść umyć się bo wyglądam jak niebosk'e stworzenie.

Wyszliśmy na dziedziniec. Zebrana tam grupa górników czekała na przyjazd samochodu, który rozwozi zatrudnionych na kopalni do miejsc zamieszkania. Każdy z nich trzymał w ręku jakąś gazetę i ze szczególnym zainteresowaniem studiował wiadomości o strajkach we Francji.

U REEMIGRANTA — PRZEWODNICZĄCEGO RADY ZAKŁADOWEJ

Piękną szosą, wysadzaną rzędami drzew owocowych i smukłych topoli wyładowana ciężarówka mknęła do Jogowa, gdzie mieszka większość górników. Jest to dziwna miejscowość. Ma aż 5.000 mieszkańców, ciągnie się wzdłuż szosy na trzy kilometry i podobno jest największą wsią w całym województwie.

Pan Lezuch, przewodniczący Rady Zakładowej wrócił wraz ze mną z kopalni i teraz prosi do swojego mieszkania.

Zajmuje on cały domek, kóry kupił na własność. Ma też duży ogród, 40 drzewek owocowych, spory kawałek pola. Starczy jarzyn na całą zimę, a i sprzedawać można będzie coko!wiek. W kojcu kilkanaście gęsi wyciąga długie szyje, sycząc zjadliwie na nieznajomego. Kilka kóz skubie powoli trawę.

W mieszkaniu pana Leżucha zastaję całą rodzinę: żonę, syna i córkę. Przy obiedzie rozwiązały się języki i wspomnienia popłynęły wartką strugą. Pan Leżuch pochodzi z Zagłębia Dąbrowskiego. Wyemigrował z kraju w 26 roku ze względu na przekonania polityczne. Nie mógł pogodzić się z prześladowaniem ludzi postępowych. We Francji przebywał pod Saint - Etienne, pracował w kopalni, a jednocześnie był czynnym działaczem społecznym.

Rozmowa zeszła na tematy lokalne. .

— W Jogowie najbardziej czynni są reemigranci, którzy stanowią piątą część mieszkańców. Jest się czym pochwalić. Mamy świetlicę i przedszkole, spółdzielnię spożywców i kilka innych sklepów, szkołę powszechną, szkołę średnią ogólnokształcącą, szkołę przysposobienia rolniczego, a w pobliskiej Nowej Rudzie — zawodową szkołę górniczą.

PIŁKA NOŻNA, BOKS, PŁYWALNIA I ŚWIETLICA

— A w dziedzinie sportu?

Tu wmieszał się z ożywieniem synpana Leżucha, sekretarz miejscowego klubu sportowego, z zawodu sanitariusz, zatrudniony na kopalni.

— Też się „rusza" — oznajmił — tylko pieniędzy mamy mało. Przyznano nam wprawdzie pożyczkę z powiatowego wydziału kultury fizycznej w kwocie 30.000 zł, za którą kupiliśmy obuwie dla naszej drużyny piłkarskiej, ale to kropla w morzu.



Zanim wsiedli do samochodu, który wozi górników z pracy i do pracy, można było zrobić zdjęcie.
W środku przewodniczący Rady Zakł. p. Leżuch z St. Etienne, nad nim p. Anna Ras przewodnicząca Ligi Kobiet, również reemigrantka z Francji. Górnik w berecie to oczywiście nikt inny tylko reemigrant — jest nim p. Nikiel.

Mamy tu całkiem dobrą drużynę siatkówki i koszykówki, chcemy zmontować sekcję bokserską, zapał jest, brak tylko sprzętu. Boiska urządziliśmy własnym wysiłkiem i z tym kłopotu nie ma. A co najważniejsze — uruchomiliśmy basen pływacki, z którego w czasie lata korzystali wszyscy. Po brudzącej pracy w kopalni to był najlepszy odpoczynek.

*

Wybraliśmy się na miasto, by naocznie przekonać się, jak mieszkają w Jogowie reemigranci. Jedynie pan na Marysia, córka Leżucha została w domu, zajęta przygotowywaniem programu zajęć na następny dzień w przedszkolu. Jest jego kierowniczką i troskliwą opiekunką.

W Jogowie wszędzie ten sam widok. Ładne, po większej części murowane wille, otoczone ogródkami, gdzieniegdzie większe, kilko rodzinne domy utrzymane w idealnej czystości i porządku. Dużo kwiatów, mimo spóźnionej pory.

Jogów jakby się nigdzie nie kończył. Ciągnie się i ciągnie wzdłuż asfaltowej szosy. Gdy skończy się jedna kolonia, wchodzimy do drugiej. Za to przeszedłszy wzdłuż szosy, można poznać całe osiedle, nie skręcając wcale na boki.

Minęliśmy nieczynne o tej godzinie, ale już na pierwszy rzut oka miłe przedszkole, okazałe budynki trzech szkół i spółdzielnię górników, aż wreszcie przyszliśmy do świetlicy. Z zewnątrz lokal nieco mnie rozczarował, gdyż tynk od lat nie odnawiany odleciał w wielu miejscach odsłaniając nieprzyjemnie czerwień cegieł.

— I na to przyjdzie czas. Mieliśmy ważniejsze sprawy na głowie bardziej pilne. — Wewnątrz zato świetlica jest nadspodziewanie dobrze wyposażona. Jest tam i czytelnia czasopism i duża scena, na której występuje od czasu do czasu zespół świetlicowy, energicznie prowadzony przez naszego znajomego p. Józefiaka. Jest to wielka atrakcja dla osiedla, pozbawionego kin i innych urządzeń rozrywkowych.

O TRZECH CÓRKACH GÓRNIKA NIKIELA

Było już ciemno, kiedy stanęliśmy przed domem pana Nikiela. Uprzedzony o wizycie przyjmuje nas winem swojego wyrobu, które na ten cel wyniósł z piwnicy. Zarówno imitacja „Bordeaux" jak i słodkiej Malagi była wyśmienita, choć pochodząone ze skromnej, polskiej porzeczki.

Pan Stanisław Nikiel ma aż cztery córki, żadnego syna.

— To dobrze — zażartowała pani Nikielowa — wojny nie będzie, jak same dziewczyny.

— Ale zato będzie kłopot, jak zaczniecie je państwo wydawać za mąż.

— Na to jeszcze czas.

Najmłodsza Janinka, „diabełkiem" nazywana zaczęła się nagle śmiać hałaśliwie.

— Czego się śmiejesz — skarciła ją najstarsza, trzynastoletnia Zosia — Zdejmij lepiej te rogi, — rzekła wskazując na dwuszpiczasty kapturek siostry.

— A która z was najlepiej się uczy?

Druga wiekiem, Irenka, skromnie spuściła głowę, wiedząc, że pochwała ją nie minie.

— Jaki przedmiot najbardziej lubisz?

— Wszystkie lubię. Ale najbardziej chyba rysunki. Pani powiedziała, że najlepiej rysuję z całej szkoły.

— A ty w której klasie jesteś? spytałem „diabełka".

Najstarsza córka pp. Nikielów — Zosia ma już 13 lat. Niedawno razem z dziećmi szkolnymi była u Pierwszej Komunii św.

— Ona jest dopiero w pierwszej. Umie tylko „Ala ma kota" i „Kot Ali ma mleko", wtrąciła z pogardą roześmiana Paulinka, która jest „już" w trzeciej klasie.

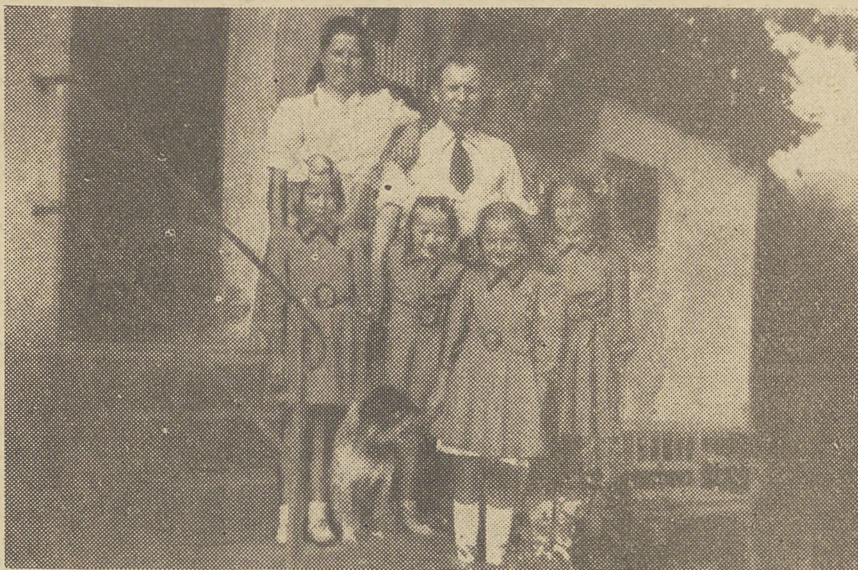
Pan Nikiel we Francji był od roku 1931, podobnie jak pan Leżuch w Saint - Etienne. W latach okupacji brał czynny udział w Ruchu Oporu. Wrócił jako jeden z pierwszych do Polski i zamieszkał od razu w Jogowie. Cały domek (trzy pokoje z kuchnią) jest jego własnością.

Jest się na co patrzeć. Mieszkanko jak cacko, niewielkie wprawdzie, ale przytulne i niemal że komfortowo urządzone. Na parterze dość obszerna, czyściutka kuchnia, salonik - jadalnia z miękkimi mebelkami i dużym, nowoczesnym radiem oraz sypialnia. Na poddaszu pokój dziewczynek. Wszędzie kryształy i ładna porcelana. Częściowo przywiezione z Francji, częściowo pozyskane na miejscu, poniemieckie.

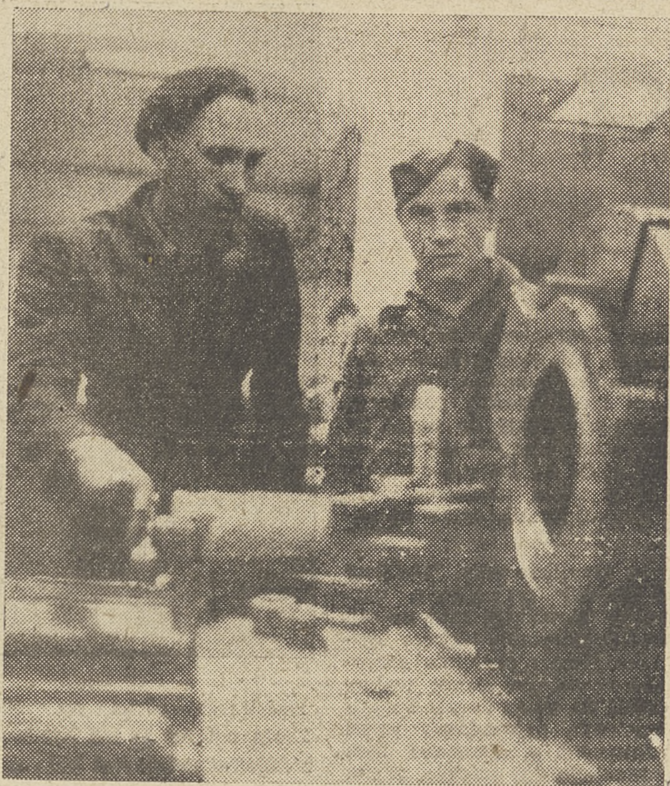
— Tak tu wszyscy mieszkamy — powiedział pan Stanisław, gdy zwiedziliśmy już cały domek. — Dobrze nam w Polsce. Wyżywienie mamy o całe niebo lepsze niż we Francji, w dodatku wszystko własne: ziemniaki, warzywa, mleko, drób, nawet świń parę się trzyma. Dokupywać trzeba niewiele. Kłopot tylko z butami i odzieżą, córki rosną, ciągle trzeba im sprawiać to jedno, to drugie. Ale i z tym sobie daję radę.

Była już późna godzina, gdy opuszczaliśmy gościnne progi domu państwa Nikielów, odprowadzeni przez gospodarza aż do stacji kolejowej.

W. S.



Rodzina pp. Nikielów z St. Etienne w komplecie. Najmłodsza Janinka uparła się, że Miś też musi być sfotografowany. Jak wytłumaczyć Misiowi by zechciał przez chwilę nie okazywać swej radości. To trudna sztuka, ale naszemu korespondentowi jakoś się udała.



Piskorz Stefan jest wykwalifikowanym tokarzem. Uczeń Szkoły Przemysłowej — Kopacz Ludwik przy takim rzemieślniku na pewno dobrze „pojmie pracę".

St. Marciniak

O repatriantach w Zielonej

W DRODZE DO PRACY

Z mgły szarego poranka przenikają do wnętrza wagonu postacie - cienie. Gwizd. Lekkie szarpnięcie i miarowy stukot kół kołysze sylwetkami w przedziale. Na dworze rozjaśnia się szybciej niż biegnie pociąg. Już wyraźnie widać twarze ludzi siedzących w przedziałach. Jadą do pracy. Robociarskie czapki, berety to jedyne tu nakrycia głowy. Niektórzy kładą na półkach teczki, zawieszają na oparciach torby wojskowe wypełnione narzędziami, niewielkie paczki z jedzeniem. Z kieszeni nieraz wystaje szyjka butelki z kawą. W fabryce są co prawda gorące obiady, ale która kobieta wypuści z domu bez drugiego śniadania. Obiad jest o drugiej, to akurat po pierwszej zmianie lub przed drugą.

— Ale napalili, przecież na dworze nie jest jeszcze tak zimno.

— Kazali palić, to palą. Węgla nie brak.

Obok grupa rozmawia o sprawach fabrycznych.

— Jak wózek będzie podjeżdżał do samego pieca zaoszczędzi się parę godzin pracy.

— Pewnie, ma rację, wtrąca drugi. Że też majster sam na to nie wpadnie.

— O, ze wszystkim czekać zawsze na kogoś. A sam głowę masz od czego. Jak sobie polepszysz warunki pracy, sam na tym zyskasz.

Z drugiego kąta wagonu ktoś woła:

— E, Franek wiesz co, Kowalik dostał już mieszkanie. Fajne. Już się ode mnie wyniósł. Teraz my też będziem mieli wygodnie. Dziewczyny będą miały oddzielny pokój.

— Ja już tydzień czekam, obiecali dać.

— Miej cierpliwość i ty dostaniesz. Niech tylko wykończą remonty. Pociąg zwolnił biegu. Zbliżał się do stacji. Ludzie powstawali z miejsc. Poczęli przygotowywać się do wyjścia, zbierać porozwieszane paczki.

FABRYKA MASZYN WŁÓKIENNICZYCH POTRZEBUJE FACHOWCÓW

Zielona Góra jest jednym z nielicznych miast na Ziemi Lubuskiej zupełnie nie zniszczonych. Z tego też powodu liczy obecnie o 7 tys. więcej ludności niż za czasów niemieckich. Ale nie tylko to jest przyczyną stałego rozwoju miasta, bo w pierwszym rzędzie należy fakt ten przypisać trzem wielkim zakładom przemysłowym. Jednym z nich jest Fabryka Maszyn Włókienniczych, która zaopatruje w maszyny zakłady włókiennicze Dolnego Śląska.

W chwili obecnej fabryka znajduje się w okresie rozwoju i posiada dopiero połowę obrabiarek potrzebnych do pełnej produkcji. Nowe maszyny wciąż przybywają. Montaż ich odbywa się na miejscu. Betonowa podłoga wielkiej hali pokrojona jest białymi pasami.

— To pola zespołów maszyn — objaśnia kierownik. — Jak pan widzi jeszcze nie wszystkie są wypełnione. Mimo to produkcja częściowa odbywa się normalnie.

Wiele maszyn stoi nierozpakowanych w skrzyniach. Inne już są w trakcie montowania.

— Wszystkie obrabiarki są nowe. Na nich będą wykonywane części do gręplarek, trzepaków, których przed wojną w ogóle w Polsce nie produkowaliśmy.

Już w przyszłym roku produkować będziemy dwa kompletne zespoły maszyn. To 22 tony masy. Ale by do tego dojść musimy zmobilizować wielu fachowców. I to dobrych. Przede wszystkim frezerów i ślusarzy mechanicznych. Dlatego bardzo cieszymy się gdy przybywają do nas repatrianci, czy reemigranci, dobrzy fachowcy.

Każdy z nich w bardzo krótkim czasie będzie mógł pracować z największą wydajnością, na jaką go stać, a tym samym osiągnąć duże zarobki.

NOWA PRODUKCJA, NOWE SYSTEMY

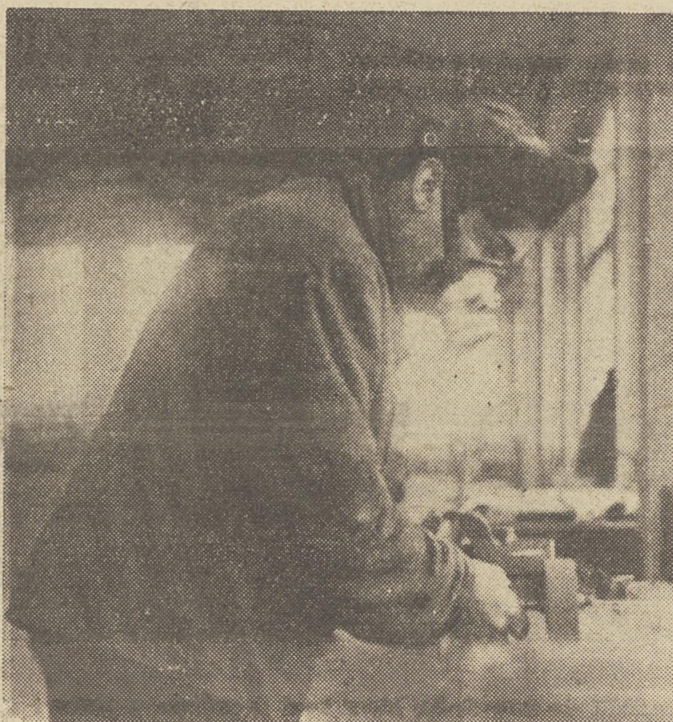
— Wprowadziliśmy system taśmowy, ale inny niż wszędzie. Ze względu na wielki ciężar montowanych maszyn stoi ona w miejscu a przesuwają się wokół niej pracownicy. Każdy wykonuje tylko swoją część pracy. W ten sposób zapewnia mu się wysoką specjalizację.

W hali montażowej oglądamy prototyp polskiej czesarki. Wielki bęben nadziany drobniutkimi igiełkami rozczesuje bawełnę na delikatny puch.

— Ten puch dopiero będzie na maszynie gdy stanie ona w fabryce włókienniczej.

Opodal kręcą się robotnicy przy dwóch podobnych maszynach, jeszcze niewykończonych.

— Proszę spojrzeć, taki wielki bęben, a jak lekko się porusza, co? Faktycznie koło ledwie dotknięte wykonało kilka obrotów.



Przy szlifowaniu odlewów konieczna jest maska ochronna. Dyrekcja zakładów przestrzega starannie przepisów o bezpieczeństwie pracy na każdym kroku.

PIERWSZY REPATRIANT

Zachajkiewicz Szymon — mistrz montowania maszyn spojrzał dumny ze swego dzieła.

— To jest nasz pierwszy repatriant w fabryce, powiada dyrektor. Zachajkiewicz opowiada o sobie. Z dywizji im. Tadeusza Kościuszki dostał się do niewoli. Następnie wyzwolony przez wojska amerykańskie wstąpił do dywizji gen. Maczka. Zawieszenie broni, obóz, Stalag — Luckenwalde, tęskne rozważania, brak wiadomości od rodziny.

— W końcu machnąłem na wszystko ręką. Człowiek przyzwyczajony do pracy nie będzie siedział bezczynnie w obozie. Wiedziałem, że to niczym dobrym nie może się zakończyć. Powróciłem. Właśnie rozpoczęto organizowanie tej fabryki.

O! ten model prawie samodzielnie zmontowałem. Proszę popatrzeć, tu wszystko jest kryte. Każda śróbka, transmisja, wszystkie koła. Maszyna zabezpieczona jest w stu procentach przed zanieczyszczeniem, a stojący przy niej robotnik bezpiecznie może się przy niej poruszać.



Przyjemnie wrócić do domu, gdzie czeka żona i przemiły bobasek. Pan Zachajkiewicz wie o tym najlepiej i każdą wolną chwilę spędza w gronie rodzinnym.

Zdjęcia autora

i reemigrantach

Górze

Razem z Zachajkiewiczem pracuje przy montażu Julian Bogoński, który w tym roku powrócił z Rumunii.

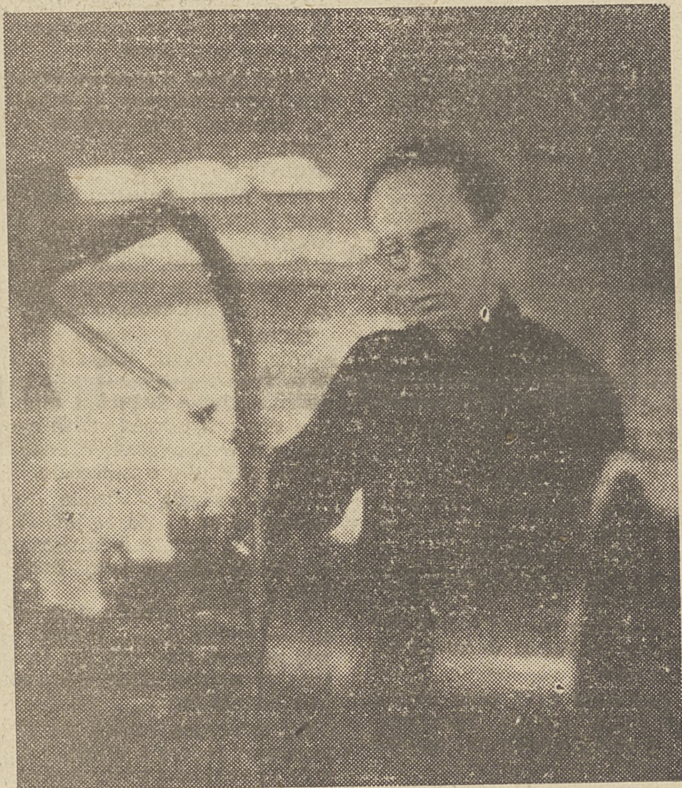
Chociaż tam urodzony, kraju nigdy nie znał, zdecydował się na powrót.

— Chciałem pracować między swoimi — powiada.

— Wszyscy jechali. Powiadali, że z kraju wygnał ich głód, brak pracy, to dlaczego teraz gdy roboty jest dla każdego, mamy siedzieć za granicą.

KOWALSKI I JEGO MASZYNA

Hala obrabiarek. Maszyna Kowalskiego stoi w cieniu. Wielka lampa rzuca światło na koła obrabiarki, nie rażąc oczu. Kowalski twarz ma skupioną i spokojną. Przed kilkoma miesiącami powrócił do kraju z Brandenburgii.



Bracia Kowalscy „rozjechali się" po całym świecie jeszcze przed pierwszą wojną światową, lecz Kazimierz powrócił do kraju; jest dziś najlepszym tokarzem w swojej fabryce.

— Moi rodzice opuścili ziemię jeszcze w 1904 roku. Wyjechał do Niemiec. Tam chodziłem do szkoły. Pracowałem, założyłem rodzinę.

— Czy myślało się o powrocie do kraju? Wzrusza ramionami.

— Trudno na to odpowiedzieć. Myślało się o Polsce, mówiliśmy po polsku.

Ale jak tu można było jechać skoro Göering i Mościcki jeździli na najlepsze na polowania, a tymczasem w Niemczech były już obozy koncentracyjne, mówiło się o wojnie.

A teraz zostałby pan w Niemczech?

— Ja Niemców znam, wolałem wrócić do kraju. Przerwał na chwilę i zatrzymał maszynę, by szumu jej nie trzeba było przekrzykiwać.

— Jak praca panu leci.

— Och, jak mam dobrą maszynę to praca zawsze mi będzie dobrze szła.

— To jest tokarka polskiej produkcji, powiada wskazując na swoją maszynę. Pierwszy raz pracuję przy polskiej maszynie. Ogarnął spojrzeniem całą, jakby ją po raz pierwszy dziś ujrzał.

— Dobra maszyna, bardzo dobra. Lepszych w Niemczech nie widziałem. Puścił motor.

Najlepsze w Niemczech, na jakich pracowałem miały 16 biegów. Ta maszyna ma 18. Można szybko pracować. A ja to lubię. I zajął się już swoją pracą.

— To dobry tokarz, szepnął mi do ucha majster oddziałowy. Przeciętnie zarabia około osiemnastu, dwudziestu tysięcy złotych miesięcznie.

Gdyśmy się żegnali zawołał jeszcze za nami:

— Proszę nas odwiedzić w domu. Mieszkamy przy ul. Stalina 19. W tym samym domu co Urząd Repatriacyjny.

CHŁOPCY ZARABIAJĄ I UCZĄ SIĘ

Hala jest wielka. Maszyny rozstawione w dużych odległościach. Przejście między nimi jest swobodne. Przez szklany dach rozpływają się łagodnie promienie dziennego światła. Nie ma tu niczego z zatłoczonych, ciemnych hal powszechnie spotykanych w fabrykach. W tych warunkach można doskonale uczyć chłopców.

Mimo iż fabryka jest jeszcze w stadium organizacyjnym przyjęła około stu uczniów do Szkoły Przysposobienia Przemysłowego.

Kręcą się chłopcy koło majstrów i jak chłopcy w wieku szkolnym, wszystkiego ciekawi, zamęczają pytaniami rwą się do najtrudniejszej pracy. Chytrze podpatrują każdy ruch robotnika do którego są przydzieleni. Nieraz tokarz zajęty wykonywaną robotą zapomni o stojącym przy nim uczniu, ale ten coraz to przypomni się jakimś pytaniem. Piskorski Stefan nie należy coprawda do tych, którzy zapominają o stojącym przy nim chłopcu, ale też nie bardzo skory jest do szybszego dopuszczenia go do tokarki.

— Nóż baenigera kosztuje sześćdziesiąt tysięcy złotych. Jak by go zepsuł, zapadłbym się ze wstydu pod ziemię. Ale uczeń Kopacz Ludwik jest uważnym rzemieślnikiem, zna już maszynę na wylot. Nim majster się ruszy, już podskoczy podniesie dźwignię, dokręci lub odsunie szlifowany kawał odlewu.

Uczniowie mają praktykę warsztatową tylko trzy razy w tygodniu, reszta dni poświęcona jest wykładom teoretycznym. Otrzymują wynagrodzenie od czterech tysięcy złotych w zwyż, internat i pełne utrzymanie.

W RODZINNYM GRONIE

Gdy przybyliśmy popołudniu do mieszkania Kowalskiego Kazimierza, wyszedł na nasze spotkanie mężczyzna w ciemnym garniturze, gładko wyprasowanej koszuli, starannie zawiązanym krawacie. Ani śladu atmosfery fabrycznej.

Z kuchni jasnej i obszernej wchodzimy do pokoju dzieci.

— Oto córka Maria ma 11 lat, jest już jedną z najlepszych uczennic w szkole. Powiedz Marysiu wiersz, który mówiłaś ostatnio w szkole

Marysia lekko się zarumieniła, ale nie dała się drugi raz prosić. Któż by pomyślał, że jeszcze cztery miesiące wstecz wypowiedzenie kilku słów sprawiało jej prawdziwy wysiłek. Janek ma trzynaście lat, ale jest także w trzeciej klasie

— W szkole powiedział wychowawca że na przyszły rok przejdę do piątej. W Niemczech byłem w siódmym oddziale. Ale ja jeszcze przegonię drugą klasę także.

Matka coś pocichu powiedziała do męża, zdaje mi się, że chodziło o chłopca żeby się tyle nie chwalił, ma temu wystarczyło posłyszeć kilka słów niemieckich, by skoczył jak oparzony.

— Nie mów mama po niemiecku.

— To dzieci w Niemczech tak mu dokuczyły, że nie może teraz słyszeć nawet tej mowy, wyjaśnia ojciec. Jeszcze jest sześcioletni Piotr, który najszybciej przyzwyczaił się do nowego otoczenia, gdy latem w ogródku przedszkola razem z chłopcami budował fortecę. Już żyje tylko tym co pozna w Zielonej Górze. Gdy podrośnie, w najodleglejszych zakamarkach pamięci nie pozostaną mu już nawet najdrobniejsze wspomnienia obczyzny.



„Za górami, za lasami pobili się dwaj górale — śpiewa mała Franeczka i cieszy się bardzo strojem góralskim, który dostała od mamy.



Kazimierz Kowalski kiedy emigrował z Polski był małym chłopcem, a wrócił z rodziną. Z powrotu są wszyscy zadowoleni — nic dziwnego, po tylu latach nareszcie w kraju ojczystym.

W domu sierot



Stasia i Helenka Konkolówny boją się konia. Janek Wojtaszek też ma duszę na ramieniu, ale minę groźną.

Kramsko Nowe, duża wioska w powiecie babimojskim na Ziemi Lubuskiej, położona jest malowniczo wśród lasów i łąk. Gdy wędrowiec — rzadki gość zresztą w tych stronach — zbliża się do wsi od strony Kolesina ma okazję cieszyć się piękną panoramą wsi. Z pomiędzy spiętrzonych dachów wytryska wieżyczka kościoła. Wokół cisza, tak idealna, że odnosi się wrażenie, jakoby nikt tu nie mieszkał.

Wchodzimy do szkoły, gdzie uczą się m. in. 2 młode repatriantki z Francji.

Dzięki uprzejmości kierownika szkoły — Konkolówny zwolniono z ostatniej lekcji. Prowadzą nas do swego „Domu" i po drodze opowiadają.

Przed wojną 14-letnia dziś Stasia i 8-letnia Helenka mieszkały z rodzicami w Obornicach w woj. poznańskim. Jesienią 1941 roku Niemcy wywieźli całą rodzinę najpierw do Belgii (gdzie urodziła się Helenka), a następnie do Francji. Rodzice pracowali całe dnie. Ojciec w kopalni, matka w polu, lub w ogrodach. We Francji obydwoje rodzice pracowali u gospodarza Niemca, który objął gospodarstwo po Francuzie. Poza tym matka szyła. Dziewczynki chodziły do francuskiej szkoły, lecz mimo że Stasia i jej siostra bliźniaczka, Lodzia, były pierwszymi w klasie uczennicami — francuskie dzieci odnosiły się do nich pogardliwie.

Ten okres nie był jednak najgorszy, gdyż wszyscy byli razem. Nadszedł moment wyswobodzenia Francji od okupanta — wojska niemieckie opuściły już wioskę Jamaitz koło Verdun i zbliżyły się wojska amerykańskie. Ludność przystroiła domy flagami. W oddali było już widać zbliżające się od działy aliantów.

Niestety! Oddziały amerykańskie weszły wprawdzie do wsi, lecz na krótko. Pod wieczór cofnęły się, powrócili natomiast Niemcy, którzy domy podpalili, a wszystkich mężczyzn wywlekli na pole i rozstrzelali.

— Tatusia naszego także — opowiada Stasia.

— Na polu — rozstrzelali — dodaje gorączkowo Helenka, a potem ze łzami w oczach —.

Widziałam go na polu....

— Na drugi dzień, gdy Amerykanie weszli już na dobre — mówi Stasia dalej — pół wsi było zupełnie spalone, a wiele rodzin bez ojców. I my także zostałyśmy same z mamusią.



Pierwsza połowa października była piękna i dzieci stół ze świetlicy przeniosły na dwór. W oknie stawiały radio — jedne czytały, inne słuchały. Czas mijał szybko i przyjemnie.

— Bardzo nam było ciężko, bo mama zapracowywała się, aby szyciem zarobić na życie, a my pracowałyśmy w domu, a nauka także przecież wiele czasu zabierała.

— Więc jak tylko zaczęli ludzie mówić o powrocie do Polski to mama powiedziała do nas:

„Tu dla nas obcy kraj, poco mamy się męczyć i dla obcych pracować. Wracamy". I zaraz poszła nas zgłosić na wyjazd.

— Jechałyśmy aż 16 dni. Ale gdy przyjechałyśmy do kraju, skończyła się bieda. Mama umieściła nas tutaj. Lodzię, moją bliźniaczkę, Helcię i mnie. A sama dostała pracę w przędzalni w Nowej Soli. Pisuje do nas i pewnie na święta przyjedzie.

— A Lodzia?

— Lodzia jest obecnie w Słupcy w Liceum.

Zza drzew lasku, którym idziemy, wyłania się budynek.

Na obszernym placu przed domem kilku chłopców gra w piłkę nożną.

Gra chłopców zdradza, że są to dopiero ich pierwsze „kopnięcia". — Tym niemniej bramkarz ofiarnie rzuca się na ziemię, mimo, że piłka przelatuje trzy metry od niego i łatwiej byłoby złapać ją w pozycji stojącej. Obrona i atak gra również z temperamentem. Okrzyków przy tym radosnych i głośnych bez końca. Jednym słowem chłopcy w swoim żywiole.

Reszta z 56 dzieci jeszcze w szkole. Dwoje z wychowanków Domu pozostaje stale w Liceum Handlowym w Słupcy koło Konina. Wśród nich Lodzia, siostra Stasi.

O tym już informuje nas kierownik Domu Dziecka w Kramsku — p. St. Isalski.

Dzieci są zdolne i chętnie się uczą. Rano i przedpołudnie zajmuje im szkoła, potem obiad, zabawa, odrabianie lekcji, a wieczorem wspólne głośne czytanie. Obecnie czyta się dzieciom „W pustyni i w puszczy" H. Sienkiewicza.

Dziś niezwykłe urozmaicenie: będzie fotograf. Będzie fotografował dzieci. Przy zabawie i przy pracy. Dzieci bowiem pomagają w ogrodzie, obierają jarzyny i kartofle, albo karmią króliki czy konika, bo gospodarstwo dzieci stale się powiększa.

Pełni troski o zimowe zapasy — opowiadają mi chłopcy, że węgiel już mają, pomagali przy zwózce — są już i kartofle, a kilka dni temu zakiszono kapustę.

Przy fotografowaniu krzyków, pisków i śmiechu — masę. A to z miny fotografa, gdy patrzy przez obiektyw, a to z Sewerki, która tak śmiesznie przykucnęła, a wreszcie już z niczego, ot tak dla samego śmiechu.

Dzieci chętnie i żywo opowiadają o szkole, o swych planach. Kim kto chce być — a w następnej znów minucie piosenka o drużynie sportowej, o wojence i w dowód wielkiego zaufania, już w powrotnej drodze zaśpiewano mi piosenkę o zakładzie.

Odprowadzała mnie gromadka chłopców od 11 do 13 lat. Na małej stacyjce w Kolesinie ulokowaliśmy się w budce zastępującej budynek stacyjny.

Księżyc tuż przed pełnią świecił jasno — wokół cisza. Nastrój księżycowej nocy zwolna ogarnął i rozszczebiotaną gromadkę. Ktoś zaproponował opowiadanie bajek.

Na ochotnika zgłosił się Grześ Bartoszewicz rodem z Wilna. I oto popłynęły opowieści i bajki o siedmiu krukach i złej macosze, karłach i olbrzymach. Grześ opowiadał niestrudzenie, ale chłopcom stale mało. Chciałoby się zostać z tą miłą gromadką jak najdłużej. Niestety, w dali ukazały się światła pociągu — trzeba opuszczać Kramsko i jego młodych mieszkańców.

B. Krzeczowska (ZAP)



Dziewczynki uczą się prowadzić gospodarstwo. Zaczyna się od obierania kartofli. Może śmieszne? A dlaczego marynarze zaczynają od mycia pokładu?

Listy nadesłane do redakcji, po ukazaniu się pierwszych pytań ANKIETY wskazują, iż przypuszczenia nasze były słuszne. Ankieta ta spotkała się z żywym zainteresowaniem naszych czytelników.

Dziś zamieszczamy następne trzy pytania naszej ANKIETY. I tym razem pytania dotyczą spraw ogólno krajowych jak i samej Polonii Zagranicznej. Wzięcie udziału w Ankiecie, jest jakby zabraniem głosu w dyskusji toczącej się na wielkim zebraniu całej Polonii Zagranicznej, jest wskaźnikiem żywotności i wyrobienia społecznego członków Polonii, dlatego nie powinno nikogo w niej zabraknąć.

Odpowiedzi mogą dotyczyć wszystkich pytań, jak i jednego z nich.

Najtrafniejsze odpowiedzi będą przez redakcję nagradzane.

Wytnij i prześlij do redakcji.

Imię i nazwisko ....

Kraj, miasto, ulica ....

....

ANKIETA DLA CZYTELNIKÓW „REPATRIANTA".

4. **Dlaczego słusznym jest wysuwanie doświadczonych robotników na kierownicze stanowiska w fabrykach**

5. **Co wpływa według Ciebie na szybszą, w porównaniu z innymi państwami, odbudowę kraju**

6. **Co sądzisz o koloniach letnich w kraju dla dzieci z zagranicy, i czy masz jakie nowe projekty w tej dziedzinie.**

(Pierwsze pytania Ankiety, patrz nr 40!)



SZKOŁA POLSKA





Dom szkolenia dla kobiet - inwalidek

Pod koniec listopada br. nastąpi w Tuszyn - Lesie, pod Łodzią, otwarcie domu szkolenia dla kobiet-inwalidów cywilnych. Zakład ten organizuje Wydział Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego, prowadzić zaś dom będzie Powiatowy Komitet Opieki Społecznej. Przeznaczeniem zakładu jest szkolenie w zawodzie krawieckim inwalidek cywilnych i kalek z całego woj. łódzkiego. Zakwalifikowano do pobytu w zakładzie 60 kandydatek. M. inn. przyjęte również zostaną kobiety, które są wprawdzie zdrowe i zdolne do pracy, ale korzystają z pomocy opieki społecznej i posiadają na utrzymaniu rodzinę.

Pensjonariuszki przejdą odpowiedni kurs praktyczny, pod fachowym okiem instruktorek. Dla analfabetek będzie ponadto zorganizowany kurs czytania i pisania, dla innych zaś kursy dokształcające z zakresu szkoły powszechnej.

Po ukończeniu szkolenia kandydatki złożą egzamin w Izbie Rzemieślniczej, w celu uzyskania dyplomu czeladniczego.

Bezpłatna nauka i bursy

dla uczniów rzemieślniczych

Lubelski Zakład Doskonalenia Rzemiosła posiada swoje placówki we wszystkich powiatach województwa, z wyjątkiem powiatu hrubieszowskiego, gdzie prowadzone są prace, zmierzające do zorganizowania tej placówki. Ogółem na 31 kursach, obejmujących różne dziedziny rzemiosła, przeszkolono w br. 835 osób, w tej liczbie 105 kobiet. W roku bieżącym przy współudziale zakładu zorganizowano również 2-letnią szkołę budownictwa, obejmującą działy:

Murarski, stolarski, ciesielski, instalatorski i malarstwa pokojowego. Uczniowie nowootworzonej szkoły rekrutują się przeważnie z elementu wiejskiego, są to synowie drobno i średniorolnego chłopstwa. Nauka, wyżywienie i bursa są bezpłatne. W ciągu sezonu letniego uczniowie szkoły prze prowadzili szereg prac remontowo-budowlanych w ośrodku Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Welinie pod Lublinem.

Obecnie zakład przystępuje do budowy gmachu szkolnego w Lublinie, obliczonego na pomieszczenie 200 osób. Prace budowlane prowadzone są przez uczniów pod kierunkiem wykwalifikowanych instruktorów.

Szkoła szlifierzy szkła

w Polanicy-Zdroju

W pięknym uzdrowisku Polanica-Zdrój koło Kłodzka, istnieje jedyna w Polsce szkoła zawodowa dla szlifierzy i grawerów na szkle. Jest to szkoła 3-letnia na poziomie gimnazjalnym, w której uczniowie zdobywają wiedzę ogólną i zawodową. Wykładowcami przedmiotów są zawodowi nauczyciele oraz fachowcy — pracownicy miejscowej huty szkła, którzy prowadzą zajęcia praktyczne.

W szkole w Polanicy uczy się obecnie 85 chłopców i 64 dziewczynki, w wieku od 15 do 20 lat. Największa liczba uczniów i uczennic szkoli się na szlifierzy szkła, malowania na szkle uczy się 17 chłopców i 19 dziewcząt, a grawiury uczą się tylko 4 dziewczęta. Uczniowie i uczennice to przeważnie dzieci robotników i chłopów. Część z nich jest sierotami.

Wszelkie koszty, związane z nauką i utrzymaniem uczniów szkoły, pokrywa całkowicie Centralny Zarząd Przemysłu Mineralnego. Młodzież przebywa w dwóch internatach: dziewczęta w Polanicy - Zdroju, a chłopcy w niedaleko położonej Szczytnej. Korzystają oni z mieszkania, utrzymania, opieki i pomocy naukowych zupełnie bezpłatnie. Najbiedniejsi otrzymują dodatkowo od C.Z.P.Min. odzież, obuwie i bieliznę.

Pierwsze Liceum

Administracyjno - Handlowe na wsi

W Kołbieli w pow. mińsko - mazowieckim odbyła się uroczystość otwarcia Liceum Administracyjno-Handlowego. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego.

Jest to pierwsza szkoła tego typu na wsi. Dwuletnie liceum liczy w chwili obecnej 136 uczniów. Uczniowie liceum pochodzą spośród miejscowych chłopskich rodzin średnio małorolnych i robotniczych. Przy szkole znajduje się internat dla 40 uczniów. Znaczna część mieszkańców internatu, to sieroty po bojownikach o wyzwolenie Polski.

Zakłady Naukowe Akademii Handlowej

podjęły działalność

W zakładach naukowych Akademii Handlowej w Poznaniu podjęte zostały zajęcia po przerwie wakacyjnej. Na pierwszy rok studiów zostało przyjętych w bież. roku szkolnym 800 słuchaczy, podczas gdy w pierwszym roku po wojnie było 727 studentów. Około 70 proc. słuchaczy, to młodzież robotniczo - chłopska. Przedmioty z dziedziny zagadnień ekonomiczno-handlowych, wykładają obok profesorów Akademii Handlowej także profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego.

Bursy i stypendia

dla niezamożnej młodzieży

Okręg łódzki Towarzystwa Burs i Stypendiów projektuje w najbliższym czasie otwarcie burs w Bełchatowie i Aleksandrowie, obliczonych na ok. 1.800 młodzieży.

Akcja stypendialna TBS okręgu łódzkiego obejmie w bież. roku ok. 1.200 osób, na które preliminuje się przeszło 20 mil. zł.

Okręg łódzki TBS prowadzi obecnie 20 burs w Łodzi, Tomaszowie Maz Rokicinach, Piotrkowie, Lasku, Zelowie, Sędziejewicach. Rawie Maz., Łęczycy i Wieluniu. W budowie znajdują się bursy: w Zdunach, Łęczycy i Opocznie.

Przeszło 26.000 stypendiów

przyznało Min. Przemysłu i Handlu

Ministerstwo Przemysłu i Handlu przyznało na bieżący rok szkolny następujące ilości stypendiów: dla szkół akademickich — rok wstępny — 61 stypendiów po 4.000 zł mies., kursy przygotowawcze przez MP. i H. — Centralne Zarządy Przemysłów przyznają dla słuchaczy szkół wyższych około 4.000 stypendiów.

Dla szkół zawodowych, podległych bezpośrednio Ministerstwu Przemysłu i Handlu przyznano ogółem 22.000 stypendiów.



Skrzynka Konkursu Wakacyjnego

FRANEK CHĄDZYŃSKI Z ROUEN. — Trudno Ci wybrać temat, nie potrafisz napisać dłuższego wypracowania, niż na dwie strony, bo brak Ci słów. Wielu Twoich kolegów ma ten sam kłopot. To nic Franusiu. Komisja Konkursowa składa się z osób, które znają dokładnie wasze warunki i możliwości i wszystko weźmie pod uwagę. Dziękujemy za pozdrowienia i czekamy na pracę, taką, jaką potrafisz napisać.

JACQUES SZAMOTULSKI Z NANCY. — „Bardzo bym chciał napisać coś z miłych wspomnień z Polski poznałem tylu nowych kolegów, chciałbym bardzo nawiązać korespondencję z moim rówieśnikiem". Jeżeli chodzi o pracę, piszesz, że z pewnością dziewczynek interesujących sie konkursem jest większość. Wprost przeciwnie Właśnie większość odpowiedzi i zapytań nadchodzi od chłopców. Przyślij jak najprędzej swą pracę, bo termin końcowy się zbliża, a jeśli chodzi o korespondencję, to w przyszłości chętnie tę sprawę omówimy. Pozdrawiamy Ciebie i Twego małego braciszka.

LUSIA KRZYŻANOWSKA I JANUSZEK JAROSZEK — ESCH (LUKSEMBURG). — Prace Wasze przesłane przez pana Szelca Antoniego przekazaliśmy już Komisji Konkursowej. Januszkowi przesyłamy jego zdjęcia z Warszawy, o które prosił w czasie wycieczki do Wilanowa.

Panu Szelcowi przesyłamy serdeczne pozdrowienia i podziękowania za jego piękną inicjatywę.

HENIA I GERTRUDA WOJCIECHOWSKIE Z ROTTERDAMU. — Jesteście na pewno dobrymi uczennicami, skoro po roku nauki języka polskiego napisałyście takie ładne wypracowanie. Wasze koleżanki nie powinny się zniechęcać mniejszą umiejętnością władania językiem ojczystym i również napisać do nas.

Panu Edwardowi Cymermanowi, Sekretarzowi Zw. Polaków w Rotterdamie dziękujemy za zajęcie się naszym Konkursem Wakacyjnym i prosimy o podanie dokładnego adresu Zw.

ZBYSZEK „TYGRYS" — PARYŻ. — Prosimy o podanie obok pseudonimu, nazwiska i adresu. W przeciwnym razie nie będziemy mogli przesłać ewentualnej nagrody.

Wypracowania przepisane na maszynie są dla nas dużym udogodnieniem w pracy, wolimy jednak prace nie przepisywane i nie poprawiane przez kogoś starszego.

WIECH



Kolacyjka „Pod szosonem"

— Owszem z derekcją tramwajów, a także samo trajlebusów jestem za pan brat i z każdego śmieciarza konduktora mogie zrobić, to dlaczego bym panu panie Piskorz, odmówić miała?

Usłyszawszy te słowa od osoby tak ustosunkowanej jak pani Serafina Koralikowa, pan Konstanty Piskorz, aż zbladł ze szczęścia.

Od dawna już marzył o błyszczącej karierze tramwajarza. Cóż może być bardziej godnego zazdrości jak chodzić sobie po zatłoczonym wozie i wołać groźnie.

— Proszę za bilety!

Albo przytrzymując nogą składane drzwi autobusu pełnym pogardy milczeniem — zbywać prośby i groźby tłumu dobijających się do nich pasażerów. Albo pijanego alkoholika za mordę z wagonu przy pomocy milicji usuwać. Cóż może być przyjemniejszego!

Wizja tej rozkosznej przyszłości tak oczarowała pana Piskorza, że ująwszy panią Serafinę za rękę począł szeptać namiętnie.

— Pani Koralik kochana, zrób pani ze mnie konduktora, zrób pani konduktora.

— Owszem faktycznie łatwo mnie to przyjdzie, tylko oto się rozchodzi, czy pan Piskorz na salonowem samopoczuciu się zna i czy z towarzyskiem kodeksem karnem jest otrzaskany. Bo to teraz pierwszy waronek w komunikacji.

Chomont czyli żłób nie może za konduktora służyć, tylko człowiek z lepszej sfery. Czasy są demokratyczne i z byle łachudrą pasażerem trzeba teraz w rękawiczkach. Nie to co dawniej było. W tramwaju, jeszcze jak w tramwaju, ale w tych nowych trajlebusach broń Boże publicznem słowem się wyrazić—wszędzie nikiel i kryształowa szyba!

— O co pod tem względem możesz pani szanowna być o mnie spokojna. Wstydu pani nie zrobię. Wykształcenie mnie na to nie pozwoli. Skończyło się jakby nie było szkołę pływania Kozłowskiego, a także samo kurs tańców nowoczesnych profesora Wężyka. na Grochowskiej.

Oprócz tego, jak pani wiadomo, matka przed wojną magle miała na Nowem Świecie, gdzie lepsza klejentelia bywała. Hrabiowskie i doktorskie bieliznę nieraz osobiście na ręcznem maglu kreciłem.

— Przekonałeś mnie pan, panie Piskorz, że grzeczności nie potrzeba pana uczyć. Posada jakby pańska. Ale o jednem musisz pan wiedzieć, że koszta będę miała, bo z derektorem na ulicy się nie gada. Tylko trzeba go wziąść na kolację do baru „Pod szosonem".

Pan Piskorz jako człowiek światowy wiedział o tym — wyasygnował pani Koralikowej 3.000 złotych. Po objęciu posady miał dopłacić jeszcze trzy.

Minęło cztery miesiące a zawiadomienie o powołaniu do służby w tramwajach nie nadchodziło. Pan Konstanty wybrał się do pani Serafiny prosić o wyjaśnienie. Otrzymał odpowiedź, że dyrektor choruje na nerkę, wskutek czego decydującą kolacyjkę „Pod szosonem" trzeba było odłożyć.

Gdy po dwóch następnych miesiącach w stanie zdrowia dyrektora nie zaszła żadna poprawa, Pan Piskorz zażądał zwrotu przeznaczonych na ucztę pieniędzy.

Otrzymawszy odpowiedź odmowną, wybił swej protektorce trzy górne siekacze i dokonał ogólnego „remontu" jej mieszkania. Na dodatek złożył jeszcze skargę o oszustwo.

Pani Koralikowa przyznała się w sądzie, że żadnych stosunków w tramwajach nie miała, pieniądze zaś zużyła na własne potrzeby.

Jako okoliczność łagodzącą podała, że pan Piskorz i takby się nigdy do tramwajów nie dostał, gdyż nie wytrzymałby egzaminu z manier towarzyskich, czego najlepszym dowodem jest, że podniósł rękę na kobietę i to trzykrotnie.

Sąd nie wyjawiając swoich poglądów w tej kwestii skazał p. Koralik na 6 miesięcy więzienia.

WIECH

SPORT

2 PORAŻKI KANDYDATÓW DO TYTUŁU MISTRZOWSKIEGO

Cracovia, Ruch, Wisła i AKS są kandydatami na piłkarskiego mistrza Polski w roku 1948.

Z czterech wyżej wymienionych drużyn najpoważniejsze szanse ma Wisła, która w rozgrywkach jesiennych nie przegrała żadnego spotkania.

Cracovia i Ruch w stosunku do sezonu letniego znacznie obniżyły loty, po prawe formy obserwujemy natomiast w zespole AKS.

Ostatniej niedzieli Cracovia niespodziewanie przegrała w Łodzi z ŁKS 0:1, a Ruch na swoim boisku z Polonią (W-wa) 1:2.

Wisła uzyskała szczęśliwe zwycięstwo nad Wartą w Poznaniu 3:2, AKS stracił jeden punkt w meczu z Polonią bytomską (3:3).

ŁKS i Polonia warszawska dzięki ostatnim zwycięstwom wyszły ze strefy zagrożonej spadkiem. Ruch i Cracovia, a także AKS straciły okazję do zdobycia cennych punktów. W walce z Legią czy Wisłą, albo w spotkaniach pomiędzy sobą o punkty będzie znacznie trudniej.

Garbarnia stoczyła zacięty bój z Rymerem o miejsce w Lidze. Drużyna krakowska wygrała 1:0 i znajduje się w tej chwili na 10-ej pozycji. Tarnovia sprawiła u siebie lanie Widzewowi 5:1, sytuacja jest mimo to nadal rozpaczliwa.

Legia po zwycięstwie nad ZZK 3:1 utrzymała się nadal na piątej pozycji.

Tabela Ligowa przedstawia się następująco:

1) Cracovia	21	32	56:23
2) Wisła	21	30	72:20
3) Ruch	21	28	63:29
4) AKS	21	27	47:34
5) Legia	21	24	47:38
6) Polonia W-wa	21	21	38:40
7) ŁKS	21	20	50:50
8) ZZK	21	20	33:40
9) Warta	21	19	41:43
10) Garbarnia	21	17	31:43
11) Polonia Bytom	21	16	37:47
12) Tarnovia	21	16	50:45
13) Rymer	21	16	28:59
14) Widzew	21	8	23:87

TABELA GIER O WEJŚCIE DO LIGI

1) Lechia	7	13	26:9
2) Skra	7	8	13:13
3) Szombierki	7	7	20:13
4) Radomiak	7	7	19:17
5) PTC	7	1	11:37

W przyszłą niedzielę Skra grać będzie w Gdańsku z Lechią, a Szombierki z PTC.

Jeśli Skra wygra z Lechią, a Szombierki przegrają z PTC, to do Ligi obok Lechii wejdzie Skra. Jeśli Skra uzyska z Lechią remis, a Szombierki przegrają, to Częstochowianie też wchodzą do Ligi. Jeśli jednak Skra przegra, a Szombierki wywalczą choć by tylko remis, to mając lepszy stosunek bramek uzyskują automatycznie awans.

NOWY REKORD ŚWIATA W RZUCIE DYSKIEM

Na zawodach lekkoatletycznych we Wrocławiu, w których brali udział czołowi zawodnicy Polski i Związku Radzieckiego, Nina Dumbadze rzuciła dyskiem 52,83 m. poprawiając tym samym rekord świata ustanowiony w Warszawie (49,32 m). Na zawodach we Wrocławiu radziecka sztafeta męska 4x100 m zrewanżowała się sztafecie polskiej za przegraną w Warszawie. (Polacy fatalnie zmieniali pałeczki).

W Zabrzu wobec 40 tysięcy widzów w spotkaniu z lekkoatletami radzieckimi Polacy odnieśli dwa zwycięstwa: Adamczyk w skoku w dal i Lipski w biegu na 400 m. Lipski startował po raz pierwszy na tym dystansie.

POLSKA — CZECHOSŁOWACJA W POZNANIU

7.11. odbędzie się w Poznaniu międzypaństwowy mecz pięściarski pomiędzy reprezentacjami CSR i Polski. Mecz dla naszych pięściarzy będzie trudny do wygrania. Mamy jednak na dzieję, że nasi pięściarze lepiej spiszą się od piłkarzy, którzy z zasady już przegrywają spotkania międzypaństwowe.

Przeciwko ósemce czeskiej kpt. PZB — Derda ma zamiar wystawić eksperymentalny skład: w muszej walczyć będzie Brzózka (normalnie walczy w wadze koguciej), w koguciej — Grzywacz, w piórkowej Bazarnik (normalnie koguciej), Antkiewicz przejdzie do lekkiej, w półśredniej Chychła, w średniej prawdopodobnie Nowara, Kolczyński przesunięty zostanie do półciężkiej (o ile wyleczy się z kontuzji kolana), a Szymura do ciężkiej.



Doroczny bieg ulicami Warszawy, organizowany przez redakcję „Robotnika" zgromadził w tym roku na starcie przeszło 400 zawodników. Zwyciężył Biernat z krakowskiej „Wisły" (zdjęcie u góry). Zespołowo pierwsze miejsce zajął Zw. Młodzieży Polskiej z Warszawy.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Wojciech Wolski, Hamburg. — Szkoły morskie są różnego typu. Młodzież ma szerokie możliwości zrealizowania swych marzeń i może wybrać spośród szkół morskich taką, jaka najbardziej odpowiada jej zamiłowaniom.

Do zawodu marynarza przygotowuje szkoła Jungów, oficerów Polskiej Marynarki Handlowej, przygotowuje Szkoła Morska w Gdyni i Szkoła Morska w Szczecinie. Ci, którzy pragną poświęcić się rybołówstwu mogą skończyć szkołę Rybaków Dalekomorskich. Przyszłych majstrów stoczniowych kształci Średnia Szkoła Metalowa przy Stoczni Gdańskiej lub Gdyńskiej, fachowców stoczniowych kształci również Gimnazjum Mechaniczne Zjednoczonych Stoczni Polskich w Gdańsku. Stopień technika budowy okrętów można uzyskać po ukończeniu Liceum Budownictwa Okrętowego. Do zawodu inżyniera przygotowuje Wydział Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej.

Poza tym ochotnicy pełniący służbę w Marynarce Wojennej mają wszelkie warunki do szkolenia się w zawodzie morskim. Mogą oni kończyć Szkołę Specjalistów Morskich, lub kurs oficerski. oczywiście o ile pozostają w Marynarce.

Nowakowska Ela. Brunświk. — Radzimy Pani zwrócić się listownie do Wydziału Pedagogicznego nowootwartej Poradni Samokształceniowej Związku Nauczycielstwa Polskiego, mieszczącej się w Warszawie przy ul. Smulikowskiego 6, skąd otrzyma Pani wskazówki, odnośnie zdobycia wiedzy zawodowej drogą samokształcenia.

„Wdowa po repatriancie", Warszawa. — Zmuszona jest Pani w jak najbliższym czasie objąć posadę. Pracę ma Pani już zapewnioną. Największe jednak zmartwienie to fakt, że małoletnia córeczka nie będzie miała opieki w godzinach Pani urzędowania. Słyszała Pani o żłóbkach i prosi o bliższe informacje. Otóż wyjaśniamy, że żłóbki są rozmieszczone przeważnie w robotniczych dzielnicach Warszawy: na Mokotowie, Bielanach, Czerniakowie, Woli, Grochowie i Żoliborzu, oraz w śródmieściu przy ul. Nowogrodzkiej i Górnośląskiej. Od godziny 7 rano do 17 dzieci przebywają pod fachową opieką pielęgniarek i lekarzy. Dzieci otrzymują trzy razy dziennie posiłek.

Celem umieszczenia córeczki w którymś z podanych wyżej żłóbków radzimy zwrócić się do referatu Żłóbków Dziecięcych przy Wydziale Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Warszawie ul. Bagatela 10.

PORADY PRAWNE

ZASTĘPCZE DOKUMENTY STANU CYWILNEGO

Istniejące w Polsce przepisy prawne, zawarte w aktach ustawodawczych, wydanych już po odzyskaniu wolności, dają szeroką możność odtwarzania dokumentów stanu cywilnego, jeśli odnośne księgi stanu cywilnego zostały zniszczone albo uzyskanie wypisu jest utrudnione.

W razie całkowitej lub częściowej utraty ksiąg stanu cywilnego odtworzenie poszczególnych aktów nastąpi w ten sposób, że Sąd Grodzki miejsca, w którym akt został sporządzony, na wniosek osoby interesowanej (podanie do sądu) ustali treść aktu na podstawie dokumentów, które są w posiadaniu strony interesowanej. O ile dokumenty są niewystarczające, tym bardziej, jeśli ich strona wcale nie posiada, sąd ustali treść aktu na podstawie zeznań świadków (art. 83 dekretu o aktach stanu cywilnego, Dz. Ust. 1945, Nr 48, poz. 272).

Sąd, po ustaleniu treści aktu, zarządzi wpisanie go do ksiąg stanu cywilnego.

Powyższe dotyczy wypadków, gdy chodzi o księgi stanu cywilnego, które znajdowały się w granicach Polski.

Jeśli akt urodzenia, małżeństwa, lub zejścia obywatela polskiego został sporządzony w księdze prowadzonej miejscowości położonej poza granicami Polski, odtworzenie aktu jest również możliwe (Dekret, Dz. Ust. 1947, poz. 392).

Jeśli uzyskanie wypisu dokumentu stanu cywilnego jest związane z poważnymi trudnościami, w szczególności ze znaczną zwłoką, a sprawa, do której dokument jest potrzebny, jest pilna, a tymbardziej jeśli uzyskanie wypisu jest całkiem niemożliwe (np. z powodu zniszczenia ksiąg) — sąd ustali treść aktu. Należy pamiętać o tym, że to dotyczy to terenów, które odeszły w 1939 r. do ZSRR.

Jeśli chodzi o akty urodzenia i zgonów, właściwy jest sąd grodzki miejsca zamieszkania osoby interesowanej, która wnosi o ustalenie treści aktu. Jeśli chodzi o akty małżeństwa, właściwym jest sąd okręgowy miejsca zamieszkania wnioskodawcy.

Nie tylko strona, o której akt stanu cywilnego chodzi, jest upoważniona do żądania ustalenia treści aktu. Upoważniona jest również osoba, której dokument jest potrzebny celem wylegitymowania jej praw jako spadkobiercy.

Sąd ustala treść aktu na podstawie dokumentów lub zeznań świadków. W drodze wyjątku, sąd może ustalić treść aktu na podstawie zeznań samej strony.

Sąd po ustaleniu treści aktu przesyła odpis postanowienia do Urzędu Stanu Cywilnego.

Nie jest dopuszczalne ustalenie aktu małżeństwa jeśli związek stron stwierdzony tym aktem nie może być uważany za małżeństwo.

Należy pamiętać, w związku z tym przepisem o tym, że małżeństwa zawarte na obszarze Rzeszy Niemieckiej w okresie czasu od 1 września 1939 r. do dnia 1 stycznia 1946 r. przed oficerem łącznikowym w obozie lub przed komendantem obozu są ważne. Nie ważne są tylko takie akty sporządzone przed komendantami mianowanymi przez władze niemieckie (dekret, Dz. Ust. Nr 14 1947, poz. 51).

Wszystko co powyżej było powiedziane o odtwarzaniu aktu stanu cywilnego w wypadku, gdy księgi znajdowały się zagranicą dotyczy tylko **obywateli polskich**, a więc cudzoziemiec nie jest uprawniony do żądania odtworzenia aktu w tym trybie. Ale jeśli wnioskodawca jest obywatelem polskim, odtworzenie jest możliwe, jeśli chodzi nawet o akt zejścia osoby, która nie posiadała obywatelstwa polskiego.

Podnieść należy z całym naciskiem, że świadkowie a nawet strony które są przesłuchiwane podlegają surowej odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie (do 5 lat więzienia).

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

BIURO REJONOWE „MOTOZBYT", WARSZAWA, UL. GRÓJECKA 78, POSZUKUJE:

wykwalifikowanych księgowych.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Biura, Warszawa, ul. Grójecka 78.

SPOŁECZNE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE S. P. B., WARSZAWA, UL. WAWELSKA 28, POSZUKUJE:

niewykwalifikowanych robotników do budowlanych robót akordowych.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym przedsiębiorstwa, Warszawa, ul. Wawelska 28.

KOMENDA GŁÓWNA „SP", WARSZAWA, UL. 6 SIERPNIA 24/26, POSZUKUJE:

wykwalifikowanych maszynistek.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Komendy Warszawa, ul. 6 Sierpnia 24/26.

CENTRALA HANDLOWA PRZEMYSŁU MOTORYZACYJNEGO „MOTOZBYT", WARSZAWA, UL. MAZOWIECKA 13, POSZUKUJE:

kierowników oddziałów,
referentów oddziałów organizacji,
referentów planistów.

Porozumiewać się z Działem Personalnym Centrali, Warszawa, ul. Mazowiecka 13.

WYTWÓRNIA „CENTROWIN", GLIWICE, UL. RACIBORSKA 1a, POSZUKUJE:

przedstawicieli obznajmionych w sprzedaży win, miodów i soków.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Wytwórni, Gliwice, ul. Raciborska 1a.

CENTRALNY ZARZĄD PRZEMYSŁU KONSERWOWEGO, W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

inspektorów kontroli finansowej.

Porozumiewać się z Działem Personalnym Zarządu, Warszawa, ul. Bartoszewicza 7.

CENTRALNY ZARZĄD ENERGETYKI, WARSZAWA, POSZUKUJE:

inżynierów - elektryków i mechaników.
księgowych.
inspektorów kontroli finansowej,
pracowników ze znajomością statystyki,
techników budowlanych,
rutynowanych maszynistek,
kreślarzy.

Porozumiewać się z Centralnym Zarządem Energetyki, Dział Kadr, Warszawa, Al. Niepodległości 188.

ZAKŁADY WYTWÓRCZE SPÓŁDZIELNI GOSPODARCZEJ ZWM, WARSZAWA, POSZUKUJĄ:

kierowników szwalni.

Warunki dobre — do omówienia na miejscu.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Zakładów, Warszawa, ul. Szczęśliwiecka 32/34.

GDAŃSKIE ZAKŁADY CERAMIKI CZERWONEJ, GDAŃSK — OLIWA, UL. GRUNWALDZKA 521, POSZUKUJĄ:

palaczy, znających piece Kassel-owskie i Hofmana,
specjalistów produkcji klinkieru, kafli i terrakoty.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Zakładów, Gdańsk — Oliwa, ul. Grunwaldzka 521.

PAŃSTWOWA KOMUNIKACJA SAMOCHODOWA, WARSZAWA, UL. WOLSKA 64a, POSZUKUJE:

wykwalifikowanych monterów silnikowych i podwoziowych ze znajomością motorów „Diesla",
wykwalifikowanych elektromonterów samochodowych.

Warunki do omówienia na miejscu.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym PKS, Warszawa, ul. Wolska 64a.

POSZUKUJĄ

Kożuchowskiego Teofila ur. 26.2. 1889 r. zam. w Warszawie, Nowe Miasto 1, wywiezionego w czasie powstania do Oranienburga, widzianego ostatnio w 1945 r. oraz Kożuchowskiego Jerzego ur. 7.10.1924 r. zam. w Warszawie, wywiezionego w styczniu 1940 r. na roboty do Niemiec, przebywającego w Saksonii k. Lipska w obozie, ostatnia wiadomość o zaginionym była w 1943 r., poszukuje matka Aleksandra Kożuchowska zam. Warszawa — Praga, ul. Brzeska 21 m. 21.

Antoniewicz Henryka ur. 5.2.1927 r. zam. w Białymstoku, ul. Fabryczna 67, wywiezionego w 1943 r. na roboty do Niemiec, przebywającego w 1945 r. w Geesthacht b. Hamburg, Edmundstahl Hospital, poszukuje matka, Maria Antoniewicz, Białystok, ul. Wąska 16 m. 2.

Czosnowskiego Romana ur. 3.2. 1921 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn. 12.8.1944 r., poszukuje matka Czosnowska Zofia, Warszawa, ul. Sękocińska 11-a m. 16.

Kto by wiedział o losie **Cybulskiego Zygmunta** ur. 1918 r. w Grodnie, zaginionego w połowie kwietnia 1945 roku w okolicach Lwowa, proszony jest o łaskawe i jak najszybsze przesłanie wiadomości na adres: Białystok, ul. Ciepła 3 m. 3 — Cybulska Maria.

Dmetriuk Konstantyn, — Taunleitensiedlung V. St. Florian b. Linz, Austria — poszukuje Dmetriuk Stefani z domu Łukawickiej, ur. 18.12. 1913 r. w Czerniowcach na Bukowinie, która wyjechała z Linzu — Austria do Polski pierwszym transportem w 1945 r.

Hasaj Michael — (14) Ehingen (Donau) Swanngasse 6-a, Niemcy — poszukuje krewnych: Marii Hasaj lat 60, Hajdasz Włodzimierza ur. 1912 r., Hajdasz Janiny ur. 1920 r. zamieszkałych w Tarnopolu, ul. Bilecka nr 122, skąd zostali repatriowani do Polski.

Łoteczka Domicela — D. P. Camp Coburg, AC. OMF. 315, Niemcy, Bawaria, strefa amerykańska, poszukuje syna Alfreda Miłosza Łoteczki ur. 19.12.1923 r. we Lwowie, który prawdopodobnie w 1946 r. powrócił z Włoch do kraju i osiedlił się na Dolnym Śląsku.

Potockiej Matyldy, wywiezionej wraz z rodziną w 1940 r. przez Niemców z Bukowiny, pow. Czerniowce— Rumunia, na roboty na Pomorze, pow. Świnoujście, poszukuje i prosi o podanie wiadomości o zaginionej Kazimierowicz Józef zam. Strzelin, ul. Rybna 9, woj. wrocławskie.

Sochor Mieczysław — 909 Team P. C. Area Office Brunświk — poszukuje ojca Sochor Andrzeja, matki Sochor Anieli, braci Bolesława i Tadeusza oraz siostry Bankiewicz Janiny zam. w roku 1943 w m. Krzywcyce, pow. Lwów.

Sobieckiego Tadeusza ur. 28.3.1926 r. w Warszawie wywiezionego w czasie powstania, przebywającego w Łambinowicach, następnie w Nürnberg Stalag XIIB, poszukuje matka Sobiecka Maria, Warszawa, ul. Puławska 24b.

Uwazana Lucja, — 919 IRO - Team P. C. Area Brunswik — poszukuje siostry Dadzik Marii zam. w 1939 r. w m. Grabowa, pow. Kielce.

Świątański Stanisław — T. B. Hospital. Paw. 1/13 (20) Bad Münden (Deisler) strefa brytyjska — poszukuje szwagra Szelest Wasyla lat 38, zam. do 1944 r. we wsi Bezbrudy, pow. Złoczów, woj. tarnopolskie.

Wojtowicz Stanisława z domu Nowak — 909 Team P. C. Area Office Brunświk — poszukuje Zdankiewicz Katarzyny lat 53 zam. w Kielcach, ul. Dominikańska 25. Ostatnia wiadomość o poszukiwanej była w lutym 1947 roku.

Winkler Tadeusz poszukuje Kunickiego Tadeusza s. Stanisława i Józefy ur. 1919 r. i Kunickiej Jadwigi c. Stanisława i Józefy ur. 1923 r. zam. we Lwowie przy ul. Mościckiego 17.

Wowar Janina z d. Kubiak, — 919 IRO - Team P. C. Area Office Brunswik, — poszukuje siostry Kubiak Czesławy zam. w roku 1939 w Poznaniu, ul. Piaskowa 8.

WILD SZ., ur. w Gorlicach, woj. krakowskie, obecnie internowany w obozie na Cyprze — M.E.L. F 3 — CYPRUS, camp. 61 — jest proszony o przesłanie wiadomości o sobie na adres: I. Buksbaum, Warszawa, ul. Wiśniowa 14 m. 2.

Informator Repatrianta

B. ŻOŁNIERZE POLSCY SPOD DOWÓDZTWA BRYTYJSKIEGO MOGĄ OTRZYMAĆ SWOJE OSZCZĘDNOŚCI

Repatriowani do kraju żołnierze Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim, szczególnie w początkowym okresie repatriacji, mając częstokroć do wyboru natychmiastowy powrót do rodziny lub długie wyczekiwanie na następny transport, likwidowali pośpiesznie swoje sprawy na terenie Anglii i wracali do kraju.

Wskutek tego w wielu wypadkach podejmowali oni swoje oszczędności bez zaliczania narosłych odsetek.

W celu ściągnięcia do kraju należnych z tego tytułu kwot, wszyscy repatriowani do kraju żołnierze, którzy podnieśli z rachunków oszczędnościowych na terenie Anglii swoje oszczędności bez procentów, winni pisemnie zgłosić swój adres Wydziałowi Walutowemu Narodowego Banku Polskiego — w Warszawie, ul. Fredry 8.

Po otrzymaniu zgłoszenia Wydział Walutowy prześle zainteresowanemu odpowiedni formularz do wypełnienia i zwrotu po podpisaniu. Na podstawie tych formularzy Wydział Walutowy wystąpi do Post Office Savings Bank o wypłacenie niepobranych odsetek i po zainkasowaniu należności przekaże ich równowartość w złotych pod adresem właścicieli według obowiązującego kursu w dniu wypłaty.

Wobec możliwości przedawnienia się prawa dochodzenia tych należności, wskazane jest jak najśpieszniejsze ich ujawnienie.

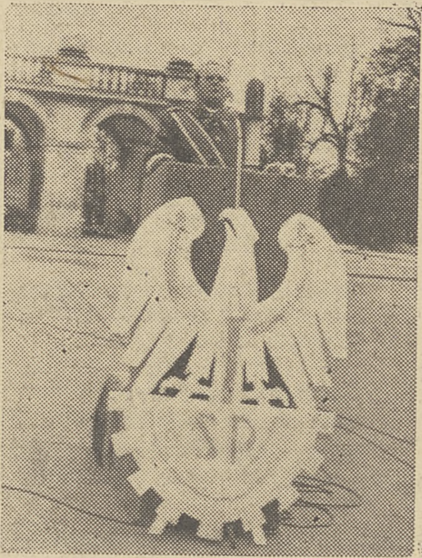
Ostatni termin przyjmowania odnośnych zgłoszeń przez Wydział Walutowy Narodowego Banku Polskiego upływa 31 grudnia 1948 r.

WYDAWCA URZĄD DO SPRAW REPATRIACJI. REDAGUJE — KOMITET REDAKCYJNY

Redakcja, Administracja i Dział Ogłoszeń — Warszawa, Al. Pierwszej Armii Wojska Polskiego 23. Telefon 89580, wewnętrzny 178

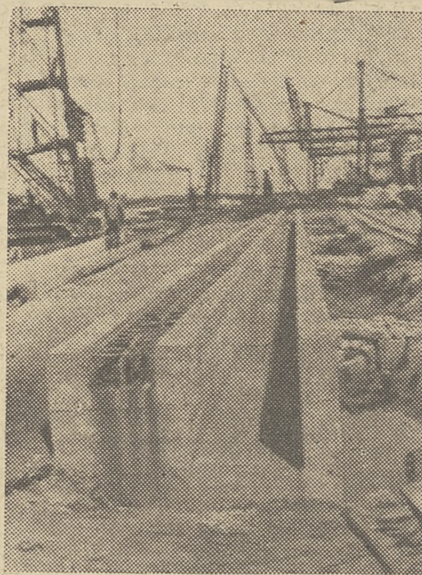
Druk. Zakł. Graficznych Spółdzielni Wydawniczej „Prasa" Warszawa, Smolna 12. B-62609

TYDZIEŃ W ILUSTRACJI



Tysiące m. sześc. wywiezionego gruzu, nowa arteria komunikacyjna Żoliborz — Śródmieście, oto efekt pracy młodzieżowych batalionów „Służba Polsce" w Warszawie. Wdzięczni mieszkańcy Stolicy na zakończenie 3 turnusu, ofiarowali 7-miu Brygadom sztandary, które zostały im wręczone przez Marszałka Rolę-Żymierskiego.

W porcie szczecińskim prowadzone są intensywne prace, mające na celu rozbudowę urządzeń przeładunkowych. M. in. buduje się nowy basen i nabrzeże, które służyć będzie przeładunkom masowym. Na miejscu gdzie powstaje nowy basen jeszcze przed pół rokiem były tylko torfowiska.

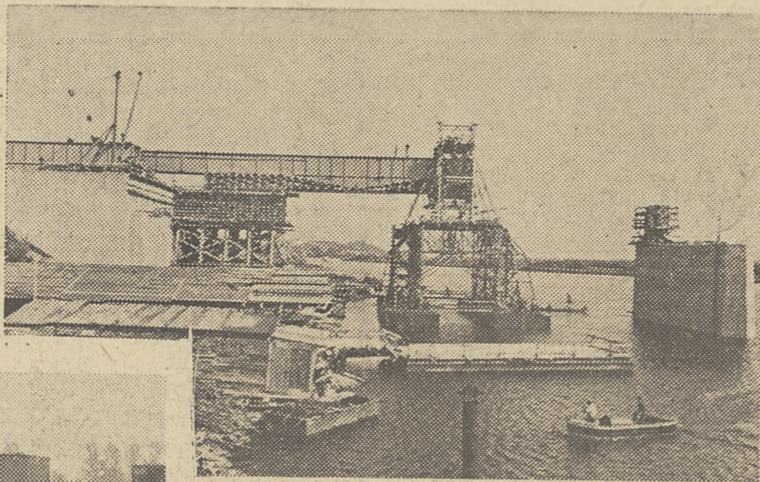


Na pierwszym zdjęciu po środku od góry: nowowybudowany w Warszawie Stadion Miejski w Al. Niepodległości. Niżej ruch uliczny na Pl. Kopernika. Z lewej strony fragment nowobudowanego gmachu min. Skarbu.

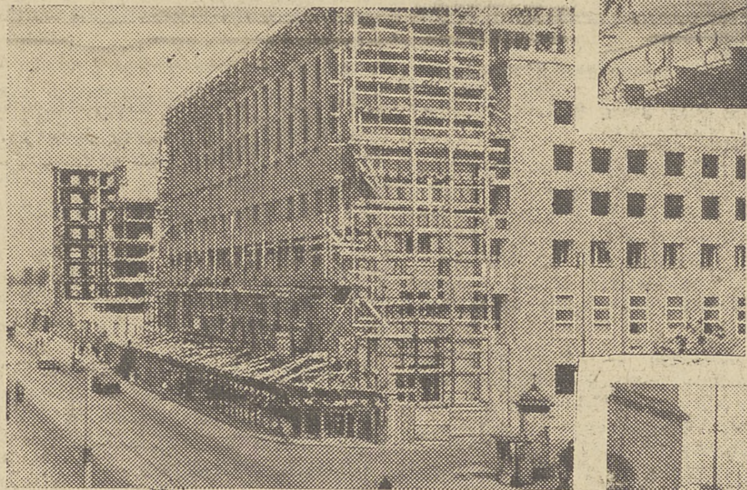


Po uroczystym wręczeniu sztandarów, Marszałek Rola-Żymierski w otoczeniu członków rządu i generalicji przyjął defiladę młodych budowniczych.

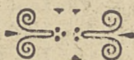




Równocześnie z rozbudową portu postępuje rozbudowa węzła komunikacyjnego. U góry fragment budowy mostów na Odrze pod Szczecinem



Przy ul. Marszałkowskiej rośnie wspaniały, nowoczesny gmach PKO. Budowę jego rozpoczęto przed rokiem. W roku przyszłym gmach będzie oddany do użytku.



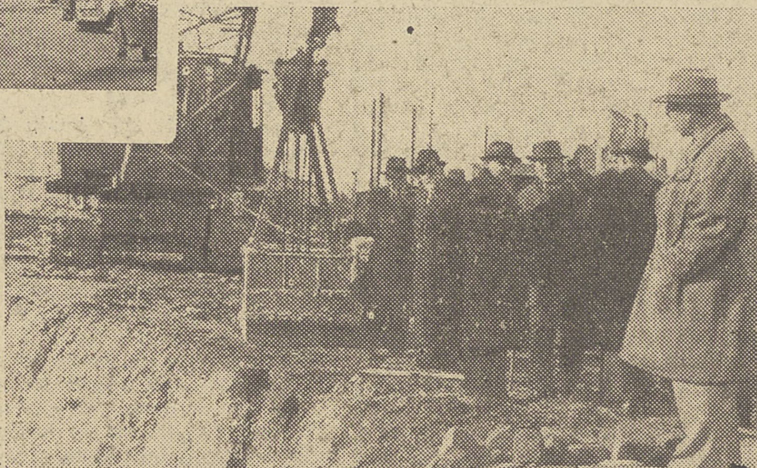


W Zamościu znajduje się jedna z największych tuczarni gęsi. O rozmiarach jej świadczy fakt, że tuczarnia potrzebuje 100 m owsa dziennie. Gęsi eksportowane są do Anglii i Czechosłowacji



10 tys. osób zgromadziło się w dniu 24 ub. m. na Wojskowym Cmentarzu na Powązkach, aby uczestniczyć w pogrzebie 31 członków PPR, powieszonych przez Niemców w październiku 42 r. 31 ekshumowanych spoczęło we wspólnym grobie.





W drodze na jubileuszowy Kongres P.A.U. zatrzymała się w Warszawie delegacja uczonych radzieckich. Goście żywo interesowali się problemami odbudowy Stolicy. Na zdjęciu widzimy ich w czasie zwiedzania trasy W—Z.